

Szczecin, 9 czerwiec 1989 r.

Pismo Tymczasowego Zarządu Regionu Pomorza Zachodniego
NSZZ "Solidarność"

Szczecin, ul. Mickiewicza 44

tel. 375-92

G Ł O S W D Y S K U S J I

Proponujemy lekturę bardzo ciekawego choć dyskusyjnego tekstu Andrzeja Klonowskiego zamieszczonego w piśmie "Myśl Niepodległa" wyd. EK z 6.IV.89. Przyjemnej lektury.

R Ó W I E S N I C Y

W martyrologii narodu polskiego praktycznie każde pokolenie dorobiło się swojej nazwy. Nie sięgając zbyt daleko, po pokoleniu wojennym, zwanym literacko "pokoleniem Kolumbów", nastąpiło pokolenie stalinowskie, po nim zaś tzw. rówieśników Polski Ludowej. Tej ostatniej nazwy dzie już prawie nikt nie pamięta, a od ośmiu lat mówią oni o sobie /i inni o nich/ z nieukrywaną dumą: pokolenie "Solidarności".

Rówieśnicy Polski Ludowej, zanim osiągnęli wiek średni i zanim osiągnęli wiek średni i zanim zasłużyli się "Solidarnością", doznali wprawdzie wszelkiego dobra o jakim ani pokolenia przed nimi ani po nich w PRL-u nie marzyły i już raczej marzyć nie mogą. Przede wszystkim - w przeciwieństwie do poprzedników - ominęła ich tragedia wojny, co ma ogromne znaczenie, niż zdaje się na to wskazywać ta banalna pozornie uwaga. Następnie ominęła ich kolejna tragedia - nocy stalinizmu. Tragedię tę przeżywali w błogiej świadomości niemowlęctwa, wieku przedszkolnego, w najgorszych przypadkach, w początkowych klasach szkoły podstawowej.

Kiedy tylko pojawia się u nich /lub ugruntowuje/ umiejętność czytania, wchodzi właśnie tzw. otwarcie na Zachód. Żelazna Kurtyna znika - księgarnie i biblioteki zapełniają się "zakazaną" literaturą, która nie tylko jest zachodnia, ale aktualna i od razu niebываłej miary: Hemingway, Camus, Faulkner, Sartre, Steinbeck. Kiedy pozwalają im się zajmować zachodnią muzyką, Zachód przeżywa swoisty boom nieporównywalnych gwiazd jazzu, niedługo zrodzi się legenda Beatlesów. Kiedy pozwalają im oglądać zachodnie filmy, Hollywood jest u szczytu swej potęgi, której już nigdy nie powtórzy. Teatr za oceanem jest wielki, publicystyka wspaniała, literatura popularno-naukowa niebываłej miary. A ponieważ nie samym chlebem ..., ale i chleb jest ważny, więc przeżywają oczyma dziecięcymi jakieś długie kolejki za solą, bo będzie wojna, ale nigdy nie widzieli kolejki za mięsem. Karmieni szynką i pojeni pełnotłustym mlekiem, wchodzi w epokę gierkowską z zachwytem dla błyskotek i barw, nawet nie dostrzegając, że za pięknymi opakowaniami nie kryją się już pełnowartościowe towary. Lubią mówić o głodzie i to im zostanie na zawsze, bo ich rodzice dokonywali cudów wyrzeczeń, aby oni go nigdy nie zeznali.

Lubią mówić, można o nich powiedzieć. Lubią mówić o wojnie i stalinizmie, bo świadomie przeżywali owo piętnastolecie grozy w opowiadaniach starszych /kolegów bądź rodziców/. Lubią mówić o Zachodzie, bo poznali go z pierwszej ręki, z wyselekcjonowanego przez komunistów importu. Lubią mówić o Zachodzie, chociaż większość z nich, zanim "zrobiła" "Solidarność", nigdy tam nie była. Lubią mówić o głodzie i prześladowaniach, bo ich rodzice własnym życiem im tego oszczędzili.

Ziśki nawykom z dzieciństwa świat pozostał dla nich do dziś w pewien sposób literacki, zasłyszany, wyrozumowany z dostępnych przesłanek. To piętno odcisnęło się na wizjach całego pokolenia, które przybiorą kształt manicheistyczny: dobro - zło, czarno - białe, typowych dla uproszczeń w literaturze pięknej, dobrych dla rozpraw teoretycznych, skutecznych jako sloganowe hasła, ale nie mających związku z pragmatyką codzienności.

W życiu PZPR-u trafili na okres szczególny. Do tego pokolenia, jak do żadnego innego partia komunistyczna wyszła z zasadą fasadowości.

Zasada ta była chwytem niezgorszym, trafiającym dokładnie w mentalność pokolenia. Na nim zaś komunistom zależało szczególnie; był to ich pierwszy "chów". Zasada fasadowości przekonywała wszystkich, że można być w partii dwulicowym, trzeba tylko umieć zachować pozory i robić karierę - a któż nie umie zachować pozorów przy tych głupich "komuchach".

"My, Polacy, tak naprawdę wszyscy myślimy tak samo, ale musimy jeden przed drugim udawać, żeby Ruski się nie połapał" - szeptano za każdym rogiem. Z tych niejasnych przeczuć, pozornych pewności i dwoistego obrazu świata /Wschód-Zachód, Zło-Dobro/ zrodziła się "Solidarność". Żaden twór nie wyglądał nigdy solidniej. Dziesięć milionów - wszyscy "za" to znaczy wszyscy są "przeciw", ale nie wolno jeszcze mówić przeciw komu, bo się wyda. Odliczając dzieci, emerytów, bojówki ZOMO i agentów Moskwy, poza Związkami było trzech, albo czterech niezorientowanych, których i tak niedługo przeciągnie się na naszą stronę. Przyjemnie było patrzeć na tę uginającą się i łamiącą swe szeregi pod silnymi ciosami klasy robotniczej partię. Wyglądało to trochę jak bajka. Opowieść z tysiąca i jednej nocy. Więc twórcy czuli się jak ryby w wodzie. Kiedy przyszła grupowa konfrontacja z zimową rzeczywistością, w gwałtownym zrywie literackiej namiętności przerobiono coś zwykłego i naturalnego - porażkę programu działania, na dramat narodowej klęski. I na tym się zatrzymano. Żadnych wniosków, żadnych analiz. Chyba, że w typie: "Horda Moskali i panachajka po głowie najlepszych synów ojczyzny". Na miejscu komuny fundował bym stypendia dla tych zapiewajców, aby taka twórczość nie zagasła i nie ustąpiła miejsca dziełu, tu powołam się na klasykę, "Czto dziełał".

"Solidarność" jest, była i pozostanie symbolem czegoś wspaniałego, prawdziwie polskiego; czegoś wielkiego, naprawdę na skalę światową. Tego nie wolno zniszczyć. Tego bowiem nie musimy i nigdy nie będziemy musieli się wstydzić. Ale "Solidarność" była kierowana przez ludzi, którzy popełnili błędy, nad którymi nie wolno przejść do porządku dziennego, bo ten okres zbyt wiele nas kosztował. "Solidarność" to nie tylko wżak i wspaniały zryw narodu polskiego, ale przede wszystkim doświadczenie określonej walki politycznej z określonym systemem społecznym. Czas już zatem, aby pomniki tego czynu przestały udzielać przez radio codziennych lekcji języka polskiego, pod wspólnym tytułem "Jak jest".

Pokolenie rówieśników Polski Ludowej, to pokolenie ludzi solidnie i pożytecznie wykształconych. W konfrontacji z ich zachodnimi rówieśnikami wypadają w większości dziedzin dobrze, albo jeszcze lepiej. Ich oczytanie jest prawdziwe, dość wybiórcze i trwałe. Z zamianą doświadczeń innych ludzi /książki/ na własną praktykę bywa różnie, to znaczy przeważnie źle. Polska była i pozostaje do dziś krajem cenionych w świecie inżynierów, budowniczych i konstruktorów, ale na obszarze politechnicznym to się wszystko zaczyna i kończy. W dziedzinie solidnej pragmatyki działania społecznego i politycznego mamy znaczne braki, których nie przesłoniło ani Psie Pole, ani Wiedeń, ani Racławice, ani Monte Casino, a już na pewno nie grudzień 1981.

W dziedzinie walki społecznej, czy narodowej, pokolenie rówieśników PRL pozostaje, tak jak w pozostałych, na poziomie literackim, tzn. ciągle bardziej przemawia do nich "Ogniem i mieczem" Sienkiewicza, niż chociażby "The open society and its enemies" Poppera. Świat ciągle składa się ze szlachetnych i prawdomównych bohaterów, których nawet ogniem przypalać... i zawistnych, podstępnych, kłamliwych wrogów. I nie byłoby to źle, gdyby chociaż wzorem rewolucjonistów francuskich z roku 1789 uznawali to za konieczny środek do ppanowania i zjednoczenia mas, nie zaś natomiast za ... formę "walki przeciwko nienawistnemu zaborcy".

Trudno się zatem dziwić, że komunisti wyszli przeciwko nim z tym właśnie, czego to pokolenie najbardziej potrzebowało; z płaczem, żalnością, z pokorą, bijąc się w piersi i wołając "Ojczyzna w niebezpieczeństwie!". "Gore, gore" - zaczęto krzyczeć, gdy pewien facet o nazwisku Wojna /nomen omen/ rozpoczął Wielką Narodową Dyskusję pt. "Wejda, nie wejda". Dowcip natomiast polegał na tym, że nie wszyscy komuniści "wyszli naprzeciw", bo część była właśnie zajęta szkoleniem ZOMO. Komunisti władający Krajem Nadwiślańskim, pokolenie starsze - wojenne i częściowo

stalinowskie - trochę z tej politycznej praktyki doświadczenia, niestety miało.

Przekształcenie się pokolenia Rówieśników w pokolenie "Solidarności" odbyło się w niemożliwych do zaakceptowania warunkach wojny, zwanej stanem wojennym. Ta sytuacja odbiła się bez wątpienia nie tylko na fizycznym i psychicznym stanie społeczeństwa, ale również na jego moralności. Skutki tego dały znać o sobie w niedługim czasie po ponownym "otwarceniu na Zachód", jakie zarządziło - wykazujące nagle troskliwość o swoich obywateli - państwo.

Okres postsolidarnościowy jest typowym "okresem po klęsce". Przede wszystkim następuje stopniowe, ale zdecydowane rozwarstwienie społeczeństwa. Jedni uznają, że wszystko przegrane, drudzy natomiast, że właściwa chwila dopiero nadejdzie. Pojawia się jednak /jak to często w takich przypadkach/ także grupa trzecia: to ci, co wiedzą najlepiej "jak trzeba, z kim trzeba i gdzie trzeba".

Ta trzecia grupa, niezwykle wyczulona na koniunkturę, kieruje się w dwóch kierunkach: na Zachód i do Rządu. Zasadniczym rysem podziału jest odpowiedź na pytanie: kto da więcej. Jednym chodzi o pieniądze, innym o pozycję, trzecim o satysfakcję, jeszcze innym o sprawiedliwość /?/: zasadnicze pytanie "kto da więcej" pozostaje jednak centralnym i decydującym.

Ponieważ jednak emigranci interesują nas mniej w tych rozważaniach, pozostawmy więc tych kierujących się na Zachód swojemu losowi. Natomiast tzw. grupa "kierunek Rządu" podejmie uporczywą i /to jest niezwykle w obecnej chwili symptomatyczne/ walkę o "dobro kraju" pod hasłem: jednoczmy się bracia!

Program tej walki wyznaczony jest przez dwie matryce:

1. Polacy to durnie.

2. My wiemy, czego wam - hołoto - do szczęścia potrzeba.

I jest wprowadzany w życie publiczne zgodnie i bez zastrzeżeń przez wszystkie /!!!/ środki masowego przekazu Zachodu, a obecnie i Wschodu jako tzw. wywiady z Lechem.

I wreszcie... stało się! Pytanie "wejdą, nie wejdą" znajduje swoje rozwiązanie. Wejdą! poprzez okrągły stół, na poważny stołek. Wejdą i zasiądą. Gorączka ogarnia masy. Wybieramy się! - krzyczą radośni i podekscytowani zbawcy narodu, biegając z pianą nienawiści na ustach do wszystkiego, co może im w tym przeszkodzić. "Waleśa nie chce być prezydent". Tytuły dzienników Zachodu zachłystują się tą rewelacją. Niektóre dodają mały, prawie niewidoczny podtytuł: "w tym roku". A sam Lech? Lech Wizytuje i Udziela pozwolenia na Odwiedziny. Lech na Zachód - to tematy dnia wszędzie. Nowość, Rewelacja. Dla ludzi w kraju, dla narodu też coś nowego: "Polacy, nie dorośliście do demokracji" mówi odważnie, nie bojąc się zlinczowania przez tłum.

Jednym słowem człowiek odważny, nie kryjący się ze swoimi poglądami. Takich lubią wszędzie. Ostatnio polubili go i w Związku /tym razem, niestety, tylko Radzieckim/. Był tam w telewizji i o nim było też. O jego odwadze i rozwadze. Trudno jednak nie być rozważnym i odważnym, kiedy ma się ciągle pod ręką własnego spowiednika i własną ławkę w kościele..

"Niech żyje demokracja!" - trzeba chyba zawołać i szybko zamilknąć, bo Lech nakazał, by było cicho.

A pokolenie Rówieśników "Solidarności", pokolenie wychowane we względnym dobrobycie i politycznej nieświadomości; pokolenie uzbrojone w łatkowierność i prawość - to właśnie Pokolenie ustawia się do urn wyborczych, aby wybierać tych, którzy już przestali się nawet kryć ze ich "wykiwali".

Andrzej Klonowski

Plebiscyt czy Wybory do Sejmu i Senatu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

Pierwsze w historii Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Wybory do Sejmu i Senatu o charakterze demokratycznym przyniosły zdecydowane zwycięstwo opozycji solidarnościowej.

Pisząc o pierwszych w Polsce Ludowej wyborach demokratycznych nie zapominać o latach powojennych i opozycji tamtych czasów, ale były to jeszcze jak wskazują napisy na obecnych nawet jeszcze w obiegu złotówkach z 1949 r. wybory w Rzeczypospolitej Polskiej, a nie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, a o wynikach tamtych wyborów i sposobie obliczania głosów lepiej nie wspominać.

Władze w osobie zastępcy Rzecznika Prasowego Rządu użyły określenia dla obecnych wyborów "plebiscyt" sugerując, że większość wyborców kierowała się emocjonalnym stosunkiem przy głosowaniu.

Jestem zdania, że w ten sposób władze podkreśliły jedynie znaczenie tych wyborów. Podaję za Słownikiem Wyrazów Obcych pod red. Prof. dr Jana Tokarskiego /wyd. 4/ znaczenie wyrazu "plebiscyt":

"plebiscyt /.../ 1. głosowanie ludności określonego terytorium w celu wypowiedzenia się w sprawie przynależności państwowej tego terytorium lub w celu określenia jego statusu międzynarodowego /.../"

Biorąc pod uwagę, że zwycięstwo kandydatów Solidarności było w wyborach czy jak chce rzecznik prasowy Rządu plebiscycie jest tak wyraźne, można śmiało powiedzieć, że "ludność terytorium" Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej bez względu na procentowy udział posłów i senatorów z ramienia Solidarności w Sejmie opowiedziała się za Polską Solidarnościową.

Wydaje mi się, że tak też zostaną odczytane te wybory za granicą, gdzie określenie "statusu międzynarodowego" odczytane będzie podobnie.

Andrzej Jakubcewicz

NSZZ "Solidarność"

Komisja Okręgowa

Pracowników Oświaty i Wychowania

w Policach

Przewodniczący

NSZZ "Solidarność"

Pan Lech Wałęsa

Data: 1989-05-25

Stanowisko w sprawie rozbitcia NSZZ "Solidarność" na Pomorzu Zachodnim.

Członkowie NSZZ "Solidarność" Pracowników Oświaty i Wychowania w Policach na pierwszym walnym zebraniu w dniu 10.05.1989 roku przeanalizowali sytuację naszego ruchu związkowego na Pomorzu Zachodnim.

Jesteśmy głęboko zaniepokojeni groźbą rozbitcia i osłabienia "Solidarności" w wyniku istnienia dwóch central związkowych w naszym Regionie. Uważamy, że w chwili, w której najważniejszym zadaniem jest odbudowa struktur związku oraz wybory do Sejmu i Senatu, jednością jest podstawowym warunkiem istnienia. Dlatego żądamy od Pana o uczynienie wszystkiego, aby w poczuciu odpowiedzialności za nasz los doprowadził Pan do zgody. Wystarczy jeden Pana podpis. Kulturowaliśmy przez siedem lat "Solidarność" i jedność i do czego doszliśmy? Wiemy przecież, że w jedności siła.

Wiarymy, że JEDNOŚCI jedne "Solidarność" zwycięży!

Członkowie NSZZ "Solidarność"

Pracowników Oświaty i Wychowania
w Policach

Przewodniczący Komisji Okręgowej
Remigiusz Wiśniowski

W dniu 10 czerwca 1989 roku w siedzibie Tymczasowego Zarządu Regionu rozpoczęły się obrady w sprawie zorganizowania demokratycznych wyborów w Związku. W skład gremium, któremu przyświeca ten cel wchodzi sygnatariusze Apelu do członków NSZZ "Solidarność"/patrz "JEDNOŚĆ"-Komunikat nr 5/, a także osoby chcące w obradach współuczestniczyć i zgłosić swój akces.